

klem francuskim i znał zwyczaje i obyczaje Boul' Mich'u¹⁾, co wszystko razem wzięte bynajmniej mu nie szkodziło w oczach p. Dexter. Zarówno dla swego zawodu artystycznego jak znajomości Europy wydawał on się pannie Elizie najodpowiedniejszym towarzyszem przy jej poszukiwaniach kolekcjonerskich, była bowiem namiętną zbieraczką starożytnych gemm, tych błado zabarwionych karminem kamieni karniolu lub nephrytu; rzeźbionych i oprawianych w złoto i żelazne pierścienie przez Greków, Rzymian Arabów. (D. c. n.)

¹⁾ Studenckie skrócenie nazwy Boulevard St. Michel.

„Księga ubogich“.

—o—

Uniwersytet lwowski obrał rektorem na rok bieżący akademicki znakomitego poetę znawcę literatury powszechnej Jana Kasprowicza.

Dla twórcy tak znacznej miary jest to właściwie wyróżnienie całkiem normalne. Jeśli się, zwłaszcza zważy, że na sławnej tej i zasłużonej wszechnicy, Kasprowicz zajmuje katedrę już od lat dziesięciu. Za granicą fakt taki nie uderzyłby wcale swoją niezwykłością. U nas jednakże stosunki ułożyły się inaczej. Uniwersytety polskie naogół boją się ujmę dla swego majestatu i mocno zaryglowują wrota swoich senatów przed pisarzami, którzy są czemś więcej niż pedagogami i pracownikami czysto książkowymi.

Wszechnice polskie, choć tak stare, podlegają jeszcze dzieciennym panikom i boją się umysłów więcej wszechstronnych, filozoficznie usposobionych, nietylko nastrojowych lub artystycznie wysubtelnionych. Wydaje się im, że gdy na katedrze zasiądzie badacz, który jest jednocześnie poetą, myślicielem, ideologiem lub sztuką jaką uprawia, to ucierpi na tem powaga wysokiej uczelni i „fachowość” nauki. Są to oczywiście resztki epoki scholastycznej i prowincjonalnej małoduszności, które w miarę wzmacniania się kultury twórczej w odrodzonym państwie — zanikać będą.

Możnaby bez żadnej złośliwości powiedzieć, że dla uniwersytetu lwowskiego wybór Kasprowicza na rektora jest dla stron obu jednakowo zaszczytny. Podobnie, jak powołanie na katedrę literatury francuskiej Boy'a (Tadeusza Żeleńskiego) genialnego wprost tłumacza arcydzieł piśmiennictwa francuskiego, i krytyka teatralnego wielkiej miary — tylko chwały i blasku przysporzyć może Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Jan Kasprowicz, to poeta wielkiej powagi i nie tylko bujnego i tegiego talentu. To co go wyróżnia z pośród całej plejady poetów przedostatniej doby to silny ideowy autorytet w szukaniu siebie i absolutny brak próżności pawich piór. Kasprowicz otacza świat przepychem swego słowa, ale nigdy nie odbiera sobie prawa widzenia rzeczy realnego t. j. przez szkła pewnej łagodnej melancholji. Jeden z pisarzy najmłodszego pokolenia, Julian Tuwim zatytułował tom swoich poezji: „Czyhanie na Boga”. Ale w tej księdze — powiedzieć możemy napewno — Boga nie znalazł. Kasprowicz zatytułował jeden z ostatnich swych utworów skromnie: „Księga ubogich” i — Boga znalazł. Oto różnica, jaka zachodzi między ustawieniem się pisarza z wielkiej szkoły względem świata — a postawą poety, który powstał z świętości dzisiejszego jeszcze ranka i nie zdążył wchłonąć większych tematów i przeżyć szczerze dłuższych godzin.

„Księga ubogich” Kasprowicza to księga jedna z najpiękniejszych jakie wydała literatura nasza, i stanowczo najpiękniejsza w całym wielkim dorobku poetyckim dzisiejszego „rektor magnificus”. Jest to najbardziej wzruszający z „powrotów” do siebie, do ukochanej ziemi najgłębszych swych przeżyć i najbardziej miłosnej i religijnej prostoty. Kasprowicz „wraca” tam z obłędnych dróg życia, jak Faust w owym precudnym przypisaniu Goethego o chwiejnych marach z młodocianych lat: „A więc bywajcie, królujcie mi krocie kształtów zamglawnych”!

Kasprowicz jest nietylko poetą, lecz jest i literatem. Jako taki bywał nieraz nadmiernie wrażliwy na nowe książki i tak zwane nowe prądy. W tak wielbionych powszechnie „Hymnach” jest tej wrażliwości na dusze cudze naj-

wiecej. Elegijność jego i modlitewność, zaprawna satanizmem, nieraz zabardzo przypomina nastroje francusko-niemieckiego symbolizmu i mistycyzmu w rodzaju Stanisława Przybyszewskiego. Dlatego to znalazła u niego taki entuzjastyczny odzew we wspaniałym hymnie nastrojowo-krytycznym p. t. „Z gleby kujawskiej”. Przybyszewski stał się poprostu piewą i bardem Kasprowicza. Twierdził, że rozumie i kocha wszystkie jego podniosłe medytacje, poświęcone „nieznanemu Bogu”, i że we wszystkich odczuwa świeży, żalostliwy głos ziemi, ziemi nad Gopiem — choć my tam słyszymy raczej głos z bibliotek, przerobiony na muzykę wiersza przez doświadczonego, oczywiście, mistrza w górnolotności i dytyrambie.

Otóż w „Księdze ubogich” jest coś jakgdyby zerwanie na chwilę z biblioteką. Poeta rozmawia z wielką przyrodą i w obliczu jej świętości — i śpiewa samą szczerością uczuciem kornem i prostotą. Na początku zbioru całego tych spowiedzi i wynurzeń czytamy podane jako autograf, takie oto słowa znamienne Kasprowicza:

„Poezje zawarte w „Księdze Ubogich”, powstały w obliczu Tatr, na codziennych samotnych przechadzkach w polu.

Nie ma między nimi ani jednego wiersza, któryby miał jakiekolwiek pokrewieństwo z biurkiem. Tem się tłumaczy charakter tej księgi zarówno pod względem treści jak i formy. Notatnik i ołówek, użyte na ukojenie siebie i innych”.

I oto, jak w dalszym ciągu zobaczymy, księga ta, która w pojęciu autora może jest zejściem do jakichś nizin bosej i pokornej pielgrzymki — w gruncie rzeczy nie pył ma pątniczki na stopach, lecz koronę na głowie. „Księga ubogich” to prawdziwy dyadem szczytnego natchnienia.

Ces. Jellenta.

KSIĄŻKI.

—o—

STEFAN KIEDRZYŃSKI *Umiech Sztana. Powieść. Dolina Pragnień. Powieść.* — Warszawa J. Rzepecki. 1921 r.

Stefan Kiedrzyński jest to niewątpliwie zdolność pisarska nieprzeciętna; poczucie dramatyzmu życiowego posiada mocną i nie mniej mocną umiejętność kreślenia powikłań życiowych. Ale jest to natura twarda i surowa; w głębi nie slego; nie dostrzega tonów subtelnych. Jego ludzie są ciocani z grubego materiału; ich uczucia moralne są zazwyczaj nie czyste; kobiety Kiedrzyńskiego mają zawsze charakter ujemny, czy to Stefa z *Pocłunku wojny*, czy Nuna z *Umiechu Sztana*, czy wreszcie, najgorsza z nich, Jadwiga z *Doliny Pragnień*.

Z dwóch ostatnich powieści *Umiech Sztana* jest z rodzaju romansów kryminalnych: działaczami są tu szulerzy, ptaki niebieskie, i jeden arcy milioner, którego gracie starają się oskubać należycie a Nuna uwodził. Historia ta przypomina kinematograf: jest w niej pewna, zdeje się umyślnie przeoczenie, które sprawia, że dramat opisany przez autora, dałby się łatwo uniknąć. Młody Vikars, wraca z Paryża do Warszawy po spadek 10 milionów (rubli złotych, nie marek); po drodze zapoznaje się z niejakim Mienazyckim, który zaglądnął na niego parol i postanowił go wyzyskać. W życiu realnym pomiędzy przyjazdem Vikarsa do Warszawy a odebraniem spadku — istniałaby jakaś procedura prawna. Vikars niewątpliwie powiedziałby swemu adwokatowi: „Poznałem w wagonie pana N. b. poważnego przemysłowca”. Adwokat, który się później zjawia i który sprawił aresztowanie N., powiedziałby mu na to: — N. jest to znany *scold*, *hoch stappler*, — a jego żona... i nie byłoby całej historii. — Otóż ten epizod prawny jest opuszczony.

Jednakże autor umie bardzo dobrze opowiadać i jego bajka — zajmująca i ciekawa — czyta się łatwo: nie bez interesu.

Dolina Pragnień stanowi w rozwoju talentu autora pewien etap. Mamy tu starca czysto uczuciowego, przytem rzuconego na tło próżnego i ośliżłego życia w małym mieście prowincjonalnym. Biota, nuda, pustka duchowa, złamane skrzydła marzeń o wielkim czynie. Jest tu stary doktor Gramler i młody aptekarz Serowicz. Stary doktor ożenił się z młodą kobietą, i aptekarz ją kocha. Byłaby to rzecz banalna, gdyby np. aptekarz uwiódł doktorową. Autor ciekawiej rzecz ułożył. Jadwiga zerwała z narzeczoną, którego podejrzewa o zdradę, i „na złość” wychodzi za doktora. Później żałuje tego; wie, że Henlo był jej wierny. Chce z nim się skomunikować: skokietowała więc nieszczernego aptekarza i robi z niego swego poczytyjona. Listy do kochanka Jadwigi wysyła aptekarz i pod jego adresem przychodzą listy do niej. — Ile aptekarz cierpi — łatwo zrozumieć, ale Jadwiga tego nie widzi — I tu oczywiście autor wolął sprawę powikłać, niż ją wystawić prosto i czyściej. Aptekarz bowiem mógł poradzić Jadwidze: Powiedź o tem mężowi. — Niewątpliwie stary doktor uwzględniłby sytuację: autor miałby okazję do przedstawienia „pojedynku szlachetnych”. Byłoby to rozwiązanie normalniejsze. Pola doktora, jego żony i aptekarza — byłaby szlachetniejsza. Ale nie byłoby melodramatu, do którego nas prowadzi autor. Mniej jasne mamy obrazy w *Dolinie* niż w *Umiechu*, ale i tu nie zawiodł Kiedrzyńskiego talent opowiadawczy. Sądźmy, że e. ile K. pogłębi swe obserwacje i odkryje szlachetniejsze tony ludzkiej duszy — to może nam dać dzieła dużej wartości.

PLUTARCH-KRASICKI. *Żywoty znakomitych mężów. Czytanka dla młodych i starych* № 5—8. Polska składnica Pomocy Szkolnych. Warszawa. 1921.

„Żywoty znakomitych mężów Plutarcha” — była to ulubiona książka Szekspira, Napoleona, Byrona i wielu innych wielkich ludzi. Plutarch, który zmarł w r. 125 po Chr., był jednym z najlepszych pisarzy greckich późnej doby. Pisma jego moralne, dydaktyczne i filozoficzne mają do dziś wielką wartość. Z tego powodu czytano go do ostatnich czasów, a w końcu XVIII w. Ignacy Krasicki przełożył, albo raczej przerobił jego „Życia znanych mężów” lecz wyszły one po polsku dopiero w r. 1802 po śmierci Krasickiego. Plutarch daje żywot zawsze jakiegoś znakomitego Greka i znakomitego Rzymianina, poczem żywoty ich porównywa. Dlatego owe żywoty zowią się porównawcze albo równoległe. Na wzór Plutarcha pisał też, Krasicki żywoty równoległe np. Alfreda Wielkiego i Kazimierza Wielkiego. W wydawnictwie *Czytanka dla mł.* i *st.* — przedrukowano częściowo Plutarcha, w obrobieniu i Krasickiego. Są tu żywoty Lykurga, Solona, Temistoklesa, Peryklesa, Aleksandra, Purny Pompiljusza, braci Grakchów, Marjusa, Sulli, a nadto żywoty Alfreda i Kazimierza W. Do książki dodano *Słowniczek* wyrazów przestarzałych i mniej zrozumiałych. Całość stanowi doskonałą i godną polecenia lekturę dla młodzieży. Żywoty wybrane zgodnie z programem ministerjalnym.

KAZIMIERZ WOYCICKI. *Rozbiór literacki w szkole. — Podręcznik dla nauczycieli.* Gebethner i Wolf. Warszawa. 1921.

Do najtrudniejszych zagadnień szkolnych należy sprawa wykładu literatury. Spory pod tym względem są dość dawne: niektórzy z pedagogów pragną, aby wykład literatury był raczej nauką informacyjno-historyczną; inni przeciwnie, sądzą, że znajomość autorów powinna mieć na celu rozwój estetyczny i kulturę serca oraz wyobraźni. Nie chodzi o to, aby uczeń wiedział z literatury wiele, ale bez wnikania w treść, lecz aby uważnie i głęboko wniknął w kilka utworów, które czytać będzie z nauczycielem. T. zw. „historja literatury”, to raczej surogaty; czytanie autorów bezpośrednio wprowadzi ucznia w świat rzeczywisty twórczości, piękna, sztuki, ideału. Forma w jakiej ten rodzaj wykładu uprawiać ma szkoła, nosi nazwę *Rozbioru literackiego* i o tej formie b. wiele cennych uwag podaje p. k. Woycicki. Niewątpliwie zwolennicy tej formy mają wiele słuszości za sobą, gdyż taki rozbiór jest istotnie nauką humanistyczną. Niebezpieczeństwo, jakie się w tej metodzie zowiera, polega na tem, że uczeń, który np. w szkole będzie czytał Dziady, Aniellego i Nieboską — do żadnej innej rzeczy nie zajrzy i nie o niej nie będzie wiedział. Literatura dla niego streści się w paru książkach, które *musiał* czytać w szkole. Najwłaściwiej zdaje się byłoby zachować staromodny wykład historii literatury i osobne godziny wyznaczyć na rozbiór.

JACK LONDON. *Praca Białego Człowieka (opowiadania z Klondyke)*. Wyd. „Ignis”. Warszawa. 1921.

Znany autor awanturnych opowiadań z życia poszukiwaczy złota w Klondyke — daje tu szereg dramatycznych historii, w których mara starca człowieka białego z czerwonym skórą. Człowiek biały nie zawsze tu występuje jako istota wyższa moralnie; owszem nieraz Indianie są czystszy.

KACIK HUMORYSTYCZNY.



WSPÓLNE ZACHODY.

— Jest jednak pewna czynność, którą zajmuje zarówno mężczyźni, kobiety i dzieci.

— Jestem ciekawy, co masz na myśli.

Cóż oni wszyscy robią?

— Z każdym dniem starzeją się.

DŁUGIE NAMYSŁY.

Lekarz: Chcesz się pan żenić, mając 60 lat? Zanim pan ważysz się na podobny krok, powinneś się dobrze namysleć.

Stary kawaler: Ależ panie doktorze, ja się w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat wciąż namyslałem.

WSPANIAŁOMYŚLNY BANKIER.

Bankier dyktując testament: Każdemu z moich urzędników, który pracował u mnie dwadzieścia lat, zapisuję po 25000 marek.

Notariusz: To bardzo wspaniałomyślne z pańskiej strony.

Bankier: Przytem nie na tem nie stracę. Żaden urzędnik nie służy u mnie dłużej niż dwa lata.

WIDOKI.

— Chcesz się pan żenić z moją córką? Cóż pan masz?

— Mam świetne widoki.

— W takim razie żeni się pan z lornetą, nie z moją córką.